

*Ks. Mirosław Gucwa monitoruje z bliska sytuację w Republice Środkowoafrykańskiej. Ma ciągle styczność z dowodzącymi siłami ONZ (MINUSCA), gdyż baza wojskowa znajduje się w Bouar. Wydarzenia w Bangui z początku października zainspirowały go do napisania tego listu, który powstał w kontekście Światowego Dnia Misyjnego 2015, a więc w czasie, gdy modlimy się za misjonarzy i życzymy im szczególnie dużo siły.*

Bouar, 22 października 2015 r.

Drodzy Rodacy,

W Tygodniu Misyjnym gromadziliśmy w kościołach częściej, aby modlitwą i czynem wspierać działalność misyjną i w ten sposób również stawać się misjonarzami.

Dwa tygodnie temu miały miejsce dramatyczne wydarzenia w stolicy naszego kraju, Bangi. Zabójstwo jednego z muzułmanów wywołało falę represji wobec ludności zamieszkującej piątą dzielnicę. Zginęło ponad 60 osób, w większości niemuzułmanów, ponad 40 tys. ludzi opuściło swe domy i schroniło się przy stołecznych parafiach oraz wokół lotniska. Nie wiadomo, kto zabił muzułmanina, wiadomo natomiast, że odpowiedzieli uzbrojeni bojówkarze islamscy mieszkający właśnie na terenie tej dzielnicy, bezbronnej ludności przyszli zaś z odsieczą inni bojówkarze zwani Antibalaka. Dziwne jest to, że poinformowane o wszystkim wojska międzynarodowe nie spieszyły się, by natychmiast zatrzymać przelew krwi; niestety nie pierwszy już zresztą raz.

W tym samym czasie w Bouar, bojownicy Antibalaka skrzyknęli się razem. Niektórzy pojechali do stolicy, by wesprzeć tam swoich, inni pozostali u nas w oczekiwaniu na rozwój sytuacji. Pewnego wieczoru otrzymałem sms od zaprzyjaźnionej dziennikarki, która przypadkowo w barze usłyszała rozmowę jednej z frakcji bojówkarzy przygotowującej atak. Nie było wiadomo, co miało stać się ich celem. W mieście czuć było jednak napięcie. Jego oznaką była przejmująca cisza. Zwykle miasto rozbrzmiewa muzyką z barów, wówczas było ciemno i cicho, jak makiem zasiał. Przypomniały mi się wieczory oczekiwania na przyjazd rebeliantów Seleki w marcu 2013 r.

Po północy ciszę przeszła seria z karabinów maszynowych. Strzelano w pobliżu żandarmerii, zaledwie 400 m od naszej katedry. To był właśnie ten atak, który planowano w barze. Chodziło o uwolnienie więźniów i odzyskanie samochodu zatrzymanego przez żandarmów na drodze z Bouar do Baoro. Obyło się bez ofiar. W ciągu dnia ruch w mieście prawie zamarł. Organizacje humanitarne zaparkowały samochody w pobliżu katedry i zawiesiły swą działalność.

W takiej sytuacji konieczne było spotkanie z szefami Antibalaka, tym bardziej, że ze stolicy otrzymaliśmy niepokojące informacje o grabieniu i niszczeniu biur organizacji humanitarnych. Sześciu Antibalaka przynależących do dwóch różnych frakcji odpowiedziało na nasze zaproszenie. Usiedliśmy do stołu, by rozmawiać o ich intencjach i zamiarach na najbliższe dni, skupiając się również na konsekwencjach jakie mogłoby to pociągnąć przede wszystkim dla mieszkańców Bouar, ale i dla nich samych, gdyby poszli w ślady bandytów z

Bangui. W odpowiedzi zaznaczyli, że apelowano do nich, by dołączyli do ekipy walczącej w stolicy, jednak odrzucili to zaproszenie, wymigując się tym, że muszą czuwać nad porządkiem w Bouar. Rozmawialiśmy również o biurach organizacji humanitarnych w naszym mieście. Obiecali, że ich nie tkną, co więcej zapewnili, że będą ich nawet pilnować, by drobni złodzieje się tam nie wkradli i następnie nie zrzucili na nich winy. Zgodzili się też wziąć udział w spotkaniu z władzami miasta, przedstawicielami wszystkich organizacji humanitarnych i oenzetowskich, które pracują w Bouar, z przedstawicielami policji, żandarmerii, wojsk międzynarodowych, a także ludności i wszystkich religii obecnych w Bouar. O tym spotkaniu, organizowanym przez Platformę Religijną, poinformowaliśmy następnie wojewodę, który nie tylko przyjął nasze zaproszenie, ale i obiecał swą aktywną pomoc. Rozpoczęły się przygotowania nie tylko organizacyjne, ale również dyskusja nad tym, jakie kwestie należy poruszyć. Kierownictwo amerykańskiej Caritas wzięło na siebie m.in. sfinansowanie posiłku w czasie spotkania. Wspólne jedzenie jest zawsze okazją do sfinalizowania pewnych decyzji. Na debatę zostało zaproszonych 100 osób. Spotkanie rozpoczęliśmy modlitwą prowadzoną przez przedstawicieli katolików, protestantów i muzułmanów. Słowo wstępne wygłosił bp Armando Gianni, wzywając wszystkich do wzmożonego wysiłku na rzecz budowania pokoju i dialogu, który powinien zastąpić wszelkie konflikty zbrojne. Przypomniał, że walka niczego nie rozwiązuje, pogłębia jedynie cierpienia niewinnych ludzi. Następnie głos zabrali przedstawiciele innych religii, organizacji pozarządowych oraz oenzetowskich sił MINUSCA. Podsumowując wystąpienia, wojewoda zwrócił uwagę na odpowiedzialność ciążącą na każdym z nas za budowanie dobra wspólnego oraz o konsekwencjach, jakie poniosą ci, którzy je niszczą. Podkreślił też pozytywne skutki obecności organizacji humanitarnych i tego wszystkiego, co robią dla ludności Bouar. Nie zapomniał też o wysiłku Kościoła i Platformy Religijnej na rzecz pojednania i pokojowego współżycia ludzi wszystkich religii. Pierwszą część spotkania zakończyło wystąpienie sekretarza formacji Antibalaka, który wyjawiał ich pokojowe intencje i przyrzekł zrobić wszystko co w ich mocy, aby pokój w Bouar nie został zakłócony.

W drugiej części dzielono się tym, co budzi w nas niepokój i lęk. Rządzącym i odpowiedzialnym za porządek w mieście zaproponowano m.in. pewne konkretne rozwiązania, które mogą doprowadzić do stabilizacji i pokoju w mieście i okolicy. Kobiety wyraziły swe zaniepokojenie stanem szkolnictwa i nieobecnością nauczycieli na lekcjach; wszystkich martwiła przedłużająca się sytuacja braku bezpieczeństwa na drodze prowadzącej do Garoua Boulaye w Kamerunie i kompletnie nieskutecznych w tym względzie działań ze strony wojsk międzynarodowych.

Zamiast stu zaproszonych gości, w debacie wzięło udział ponad dwieście osób. Zaś diecezjalne radio «Siriri», lokalne «Maigaró» oraz oenzetowskie «Gira FM» nadawały bezpośrednią relację z całego wydarzenia.

Wszyscy zauważyli, że tego rodzaju spotkania, gdzie uczestnicy mogą swobodnie wypowiedzieć się na bieżące kwestie, przyczyniają się do rozładowywania napięcia i służą pokojowi. Taką metodę Platforma Religijna w Bouar stosuje od początku swego istnienia, to znaczy od lipca 2013 r., kiedy to Seleka była prawdziwym problemem i trzeba było z nimi rozmawiać i ich cywilizować.

Od wspomnianego spotkania upłynęły już dwa tygodnie, w mieście nie słychać strzałów, obyło się bez kradzieży i niszczenia dobra wspólnego czy biur organizacji humanitarnych. Szkoły zaczęły funkcjonować normalnie.

Jedynie informacje dochodzące z zewnątrz budzą w ludziach niepokój, ale nie przeszkadzają nam pracować, gromadzić się na modlitwie i żyć nadzieją, wbrew wszelkiej nadziei.

Przed Niedzielą Misyjną miałem radość odwiedzić rodaków w Bocaranga i Ngaoundaye, odwożąc tam dwie siostry pasterzanki, a przywożąc do Bouar przełożoną, która pracuje w centrum diecezjalnym. Prowadząca tam droga, gdy pada, staje się naprawdę niebezpieczna. Jednak nie z powodu działań rebeliantów, lecz dziur z wodą i błota, w którym można ugrzęznąć. Kiedyś odcinek 230 km można było pokonać w cztery godziny (z przerwami na odwiedziny w Bohong, Bocaranga i Ngaoundaye). Tym razem wyjechaliśmy z Bouar o godz. 6:30 i, nie przedłużając wizyt w leżących na trasie parafiach, dotarliśmy do celu dopiero o godz. 17:30, dziękując Bogu, że po drodze nie ugrzęźliśmy w jakiejś dziurze.

W tym czasie w Wantiguera zmarł sześćoletni chłopiec z rodziny chrześcijańskiej. Za późno zaczęto go leczyć w ośrodku zdrowia. Pokonała go silna malaria. Zmartwiło to tamtejszego proboszcza, ks. Krzysztofa, jednocześnie jednak także coś go pocieszyło. Otóż chłopiec nie był ochrzczony, miał dopiero w tym roku rozpocząć katechezę, przychodził jednak do kościoła. Tuż przed śmiercią, gdy wszyscy w domu płakali i użalali się nad nim, gestem dłoni uciszył zebranych i sam uroczyście zrobił znak krzyża. Po czym ze spokojem odszedł, ufamy, że do Pana. Sześćoletni chłopiec!

Po powrocie z Ngaoundaye codzienne obowiązki nie przeszkadzają, by uczestniczyć w tym co niezwykle: w modlitwie o rozwój misji Kościoła na świecie, gdzie większość ludzi wciąż jeszcze nie zna Chrystusa i nie czyni znaku krzyża przed odejściem z tego świata, mając nawet 90 lat.

Trwamy więc na modlitwie.

*Ks. Mirosław Gucwa  
Rep. Środkowoafrykańska*